Numer zawiera 4 strony
OPŁATA POCZT. UISZCZONA RYCZAŁTEM.

News from the Polish tilm production on the 3 rd page

Cena n-ru 15 gr.
W CAŁYM KRAJU

X muza
tygodnik ilustrowany



ROK I | WARSZAWA, DNIA 25 LIPCA 1937 R. | Nr. 14

FILM ◦ TEATR ◦ MUZYKA ◦ TANIEC ◦ RADIO ◦ MALARSTWO ◦ FOTOGRAFIA ◦ SPORT ◦ TURYSTYKA ◦ MODA ◦ KOSMETYKA ◦ ROZRYWKI

WARSZAWA WITAŁA KRÓLÓW—POWITA WKRÓTCE KRÓLOWĘ

SZCZEGÓŁY NA STR. 2-ej

ZBIGNIEW PITERA

ROZWAŻANIA POSEZONOWE

Przegląd ubiegłego sezonu kinowego doprowadza do wniosku, że jednak był to sezon **udany** i w pełni zasłużył sobie na uznanie. Zaprezentował nam wprawdzie dużo mniej filmów, niż np. w roku poprzednim, ale było to nieuchronnym wynikiem starannej — a co najważniejsza — **przemyślanej** selekcji w wyborze filmów przez poszczególne zero-ekrany stołeczne. Wychodzono bowiem z założenia, że lepiej grać kilkanaście tygodni dobry film, niż zmieniać często pozycje repertuaru, zapełniając go wątpliwej wartości obrazami. Film, gdy okazał się naprawdę dobry, prawie zawsze „robił kasę", która niejednokrotnie wzrastała w dalszych dniach wyświetlania, dając właścicielowi kina i wytwórni pełną satysfakcję moralną i finansową.

Poziom artystyczny większości filmów był bardzo wysoki i trudno byłoby tu, w przeciwieństwie do lat ubiegłych, wymienić jakiś „najlepszy", „najbardziej kasowy", czy „rewelacyjny". Głębokie ujęcie znamionowało „Pasteura" wzruszały swym tragicznym patosem „Mayerling" i „Maria Stuart" — czarowały swym inteligentnym humorem komedie W. S. Van Dyke'a i niezrównany „Pan z milionami" — przejmował ogromem myśli ideologicznej i potęgą techniki „Rok 2000", w/g H. G. Wellsa — przemawiała do uczuć ludzkich „Furia" F. Langa — wstrząsała swym tragizmem „Wielka miłość Beethovena" A. Gance'a — wzruszała „Barbara Radziwiłłówna" — bawiły komedie francuskie... Dobrych filmów było dużo i niema sensu wszystkich ich wyliczać. Zastanówmy się raczej, co godnego uwagi pokazała nam produkcja poszczególnych środowisk ze względu na jej cechy charakterystyczne.

Gdy mowa o produkcji a m e r y k a ń s k i e j, trzeba zaznaczyć, że kilkanaście filmów, które za oceanem zostały uznane za **„najlepsze"** i miały rzekomo stanowić najwyższe osiągnięcia Hollywoodu — u nas zostały przyjęte zupełnie chłodno i zawiodły oczekiwania „kasowe" eksploatatorów. I tak np. „Anthony Adverse", „Król kobiet" lub „Sam Dodswoorth", filmy które w Ameryce zaliczono do czołowej **„10-tki najlepszej produkcji 1936 roku"** — dla nas były nudnymi, tasiemcami o niezbyt wysokim poziomie kulturalnym i artystycznym. Obrazy te stanowiły natomiast charakterystyczne przejawy amerykańskiej mentalności — jakże często prymitywnej i naiwnej — i jej sposobów w pojmowaniu najrozmaitszych zjawisk (np. wielkości — w „Królu kobiet"). Natomiast **„Furia"** — piękny film, o mocnych akcentach społecznych, reżyserii europejczyka **F. Langa,** znalazła się gdzieś na szarym końcu tych „najlepszych"...

Jeżeli chodzi o F r a n c j ę, filmy jej na naszym rynku możnaby policzyć na palcach. Były to jednak pozycje pierwszorzędne, które na długo pozostaną w pamięci. „La Bandera", „Mayerling", „Klub kobiet", „Zwyciężyły kobiety" — to niewątpliwie czołowe osiągnięcia kinematografii.

Natomiast A n g l i a, która w latach poprzednich pokazała, jak powinny wyglądać filmy historyczne („Katarzyna Wielka", „Henryk VIII", „Don Juan"), w ubiegłym sezonie — poza świetnym obrazem „Rok 2000" — nie zaprezentowała nam dosłownie nic. Wprawdzie sprowadzono cały szereg filmów, wśród których znajdują się m. inn. takie obrazy, jak „Dama z portretu" z Laughtonem lub film egzotyczny p. t. „Kala Nag", żaden z nich jednak nie znalazł się na ekranach stołecznych — oglądała je prowincja.

Produkcja a u s t r i a c k a i n i e m i e c k a wypadła w omawianym okresie nadzwyczaj słabo. A przecież do nich w latach poprzednich należały sukcesy osiągnięte dzięki „Csibi", „Niedokończonej symfonii" lub „Mazurowi". Mieliśmy całą serię filmów z Martą Eggerth, z których niektóre bardzo przypominały rodzime wyczyny na niwie komediowej, jeden słaby film z Franciszką Gaal („Panna Lili"), oraz jeden obraz z Kiepurą („W blasku słońca"). Jedyna bardziej wartościowa pozycja to chyba tylko „Władca Kalifornii" Trenkera. Film ten stanowiłby niewątpliwie jedną z udatniejszych premier niemieckich na naszych ekranach, gdyby nie nieznośna tendencja polityczna, która jak leitmotiv przewija się przez całą akcję i psuje wrażenie całości, stojącej poza tym na bardzo wysokim poziomie artystycznym.

Z innych filmów zagranicznych nie można pominąć milczeniem pięknego obrazu c z e s k i e g o „Janosik - hetman zbójnicki".

Produkcja k r a j o w a, choć okazale wzrosła pod względem ilościowym, dała nam zaledwie **trzy** filmy, o których mówić można, nie uciekając się do specjalnych patriotyczno-rodzimych kryteriów oceny artystycznej: „Barbara Radziwiłłówna" — wdzięczny film historyczny, „Piętro wyżej", bezpretensjonalna, wesoła komedyjka, oraz „Trędowata". Było również kilka filmów przeciętnych: „Płomienne serca", „Pani minister tańczy" i „Będzie lepiej".

Z satysfakcją zanotować należy fakt zapoczątkowania produkcji mieszanej polsko-niemieckiej, której wynikiem była zręcznie zrobiona komedia „Dyplomatyczna żona". Tych kilka „sukcesów" polskiej kinematografii pozwala na patrzenie ze spokojem w jej przyszłość.

PLATYNOWA BLONDYNKA



OLA OBARSKA

po sukcesach w Wiedniu i Berlinie kreować będzie główną rolę w najbliższej premierze teatru „8.15", obok Igo Syma i Wł. Waltera w kom. muzycznej Stolza p. t. „Zginęła Narzeczona".

MELITTA SKIERSKA

NIEZNANE TWARZE W POLSKIM RADIO

Radio w Polsce z każdym rokiem zdobywa nowe zastępy słuchaczów.

Interesując się czynnikiem, który promieniuje (dosłownie) najintensywniej ze wszystkich kulturalnych ośrodków, jakie posiada nasz kraj — starałam się w gronie moich znajomych radioamatorów znaleźć przyczynę trwałego rozrostu tej instytucji. Może to coraz bardziej urozmaicone programy, coraz wyższy ich poziom artystyczny, coraz lepsi wykonawcy i coraz znakomitsi prelegenci ściągają te setki tysięcy abonentów, składających się na wielomilionowe dochody Polskiego Radia.

Myliłby się ten, ktoby w tych naturalnych i zdawałoby się koniecznych do rozwoju artystyczno - kulturalnej instytucji warunkach, szukał przyczyn ustawicznego zwiększania się radioabonentów. Zwierzano mi się bowiem, że jedyną złą stroną aparatów radiowych jest to, że stacja warszawska najczęściej zakłóca odbiór stacji zagranicznych, dla których tylko właściwie warto płacić 3-złotowy miesięczny haracz (pod tym względem są szczęśliwsi radioabonenci wiejscy, bo radiostacja warszawska tam nie zagłusza zagranicy). Abonenci dawni stwierdzają, że z chwilą wzbogacenia się Polskiego Radia poziom audycji obniża się z roku na rok — ba, z miesiąca na miesiąc. Za zgarniane miliony, raczą nas najtańszą formą produkcji muzycznych — płytami gramofonowymi. Odpadły nam tak lubiane audycje wprost z sal teatralnych i koncertowych — opery, operetki, koncerty. Słuchowiska, w których dawniej cała Polska mogła słyszeć najznakomitszych artystów — zeszły na poziom amatorskich popisów. Tylko czasem wśród aktorów i śpiewaków błyśnie, niby rodzynek w zakalcowym cieście, znane i cenione nazwisko. Ogół popisujących się w słuchowiskach są to — „twarze nieznane".

Kiedy zapytałam artystów tych, którzy dawniej byli niemal stałymi wykonwcami programów w Polskim Radio, dla czego ich nazwisk nie słyszy się obecnie w programach radiowych, dowiedziałam się dziwnych rzeczy...

Oto z chwilą znacznego i szybkiego bogacenia się przedsiębiorstwa, zaczęto w niebywałych granicach obniżać pobory wykonawców. Opowiadano mi, że np. kierownik jednego z działów programów radiowych zwrócił się do pierwszorzędnego aktora (z którego Polskie Radio dawniej b. często korzystało, a który teraz nigdy nie występuje), proponując mu 25 zł. (wyraźnie dwadzieścia pięć złotych!) za udział w jakiejś audycji, przyczym żądano, aby wziął przed tym jeszcze udziały w czterech próbach.

Okazuje się więc, że kto zgadza się z ceną 25 zł. lub nie wiele co większą, ten może liczyć na uznanie kierownika programów radiowych. Czy można się teraz dziwić, iż nie ma na nich nazwisk: Osterwy, Węgrzyna, Junoszy-Stępowskiego i innych z plejady znakomitych przedstawicieli sceny polskiej.

A co stało się z autorami? Gdzie jest Makuszyński, Sieroszewski, Miłaszewski, Grubiński?

Dramaty, skecze, przeróbki powieści— jest ich w Polskim Radio zatrzęsienie. Są tanie. Zapewne często i gratisowe, ale jeszcze częściej nie do wysłuchania. Zdarzają się wypadki, że sami artyści po zapoznaniu się z tekstami skeczów, odsyłają je wstydząc się wiązania swych nazwisk z grafomańskimi idiotyzmami.

W tym stanie rzeczy nasuwa się wielce niepokojące pytanie — co się dzieje z milionami wpłaconymi przez radioabonentów? Na jaki cel są obracane?

Jeden coprawda dział Polskiego Radia rozwinął się nadzwyczaj bujnie — a d m i n i s t r a c j a.

Biurokracja święci tutaj orgie. Nie ma miejsca na salę prób, nie ma miejsca na studia. Za to powstały w Polskim Radio i urządza się coraz nowe — biura nowych dyrektorów, którzy mają swoich sekretarzy, siedzących znów w osobnych biurach. Każdy z nich ma swoje stenotypistki, swoich woźnych, swoje dywany, swoje klubowe fotele skórą kryte i — megalomanię.

Na stanowiskach kierowniczych widzi się — tak jak w programach artystycznych — również nieznane twarze. Dlaczego dyrektorem teatru musi być — „człowiek teatru", dlaczego redaktorem pisma musi być — dziennikarz, dlaczego prelegentem w uniwersytecie musi być — profesor, a w Polskim Radio reżyserem, dyrektorem, prelegentem, kierownikiem literackim może być każdy?

A może nie każdy — może tylko ten, kto ma protekcję.

WYBORY KRÓLOWEJ SCENY POLSKIEJ DOBIEGAJĄ KOŃCA

PRZEBIEG NASZEGO PIERWSZEGO PLEBISCYTU

Jak donosiliśmy już w swoim czasie wszystkie kandydatki na królowę sceny polskiej po ukończeniu plebiscytu otrzymają dyplomy z wymienieniem liczby otrzymanych głosów.

Wkrótce również zaczniemy zamieszczać ich fotografie na łamach „X Muzy".

Plebiscyt dobiega końca — z nadsyłaniem głosów na poszczególne kandydatki należy się śpieszyć.

Dotychczas otrzymały głosów: **Maria Malicka — 291, Zofia Lindorfówna — 139, Zofia Jaroszewska — 138, Janina Biesiadecka — 135, Leokadia Pancewicz-Leszczyńska — 82, Pelagia Relewicz-Ziembińska — 69, Janina Romanówna — 58, Maria Gorczyńska — 52, Elżbieta Barszczewska — 51, Irena Eichlerówna — 50, Maria Modzelewska — 42, Jadzia Andrzejewska — 21, Krystyna Ankwicz — 19, Halina Cieszkowska — 11, Jadwiga Smosarska — 6, Irena Grywińska, Karolina Lubieńska i Roma Pawłowska-Jezierska po 5, Mira Zimińska — 4.**

Przypominamy, że głosy na ustalone kandydatki należy nadsyłać w dalszym ciągu p. a. Redakcji „X Muzy", Al. Jerozolimska 43. Pomiędzy Czytelników „X Muzy", biorących udział w głosowaniu zostaną rozlosowane następujące nagrody:

Dwa aparaty fotograficzne „Baby Browne" firmy „Kodak".
Pióro wieczne firmy „Żak".
Pióro wieczne marki „My Darling pen".
50 bezpłatnych zabiegów kosmetycznych pod kier. prof. p C. Sandler.



Zegarek firmy „Agfa"
Wyroby kosmetyczno-perfumeryjne firm:
Academie Scientefique de Beauté, Paris.
„Bakley" w/m.
W. Falkiewicz, Poznań.
„Deva" w/m.
„Galanteria Wiedeńska" w/m.
„Gillot" w/m.
W. Kruszecki w/m.
Pinaud, Paris.
„Parivar" w/m.
„Ravis" w/m.
„Świt" lab. dr. J. Świtalskiej w/m.
Bilety bezpłatne do teatrów i kin warszawskich
oraz
Efektowne portrety najpopularniejszych „gwiazd" amerykańskich i europejskich.

KUPON PLEBISCYTOWY — Seria VII

IMIĘ I NAZWISKO GŁOSUJĄCEGO ....

MIEJSCOWOŚĆ ....

ADRES ....

ODDAJĘ GŁOS NA ....

PODPIS ....

NASZE WYWIADY

BOHATER „ŚWITU, DNIA I NOCY"

Rozmowa z p. Wojciechem Wojteckim.

„Świt, dzień i noc", nieśmiertelna, sztuka Niccodemiego znalazła się znowu na deskach teatralnych, w teatrze Malickiej na Karowej. „Świt, dzień i noc", najpiękniejszy sceniczny dialog miłosny, łączył się niegdyś w pamięci bywalców teatrów warszawskich z imionami Aleksandra Węgierki i Marii Malickiej. Tym razem sensacyjną nowością jest obięcie roli Maria przez młodego, utalentowanego artystę Wojciecha Wojteckiego, o którego grze krytyka wyraziła się w sposób niezwykle pochlebny.

Korzystając z uprzejmości artysty, który pomimo nawału pracy udzielił wywiadu dla czytelników „X-ej Muzy", pytam go o wrażenia ze „Świtu, dnia i nocy".



p. Wojciech Wojtecki.

— Jestem ogromnie zmęczony, mówi p. Wojtecki, gdyż musiałem przygotować się do premiery w ciągu 10 dni, mając przed sobą olbrzymi materiał pamięciowy do opanowania. Próby odbywały się niemal bez przerwy. Jestem jednak niezmiernie zadowolony, że gram w tej uroczej sztuce, która wzrusza i budzi radość życia. Muszę jeszcze zaznaczyć, dodaje, że nie podiąłbym się nigdy zagrania tej roli, gdyby nie partnerowała mi Malicka.

— Czy widział pan na scenie grę swego poprzednika ze „Świtu, dnia i nocy".

— Nie, zaprzeczył energicznie artysta częstując mnie papierosem. Zaciągnął się głęboko dymem i powiedział wolno, namyślając się. — Widzi pani, tak się jakoś złożyło, że zawsze w tym samym czasie kiedy grał p. Węgierko, ja występowałem również i nie miałem sposobności ujrzenia go. Przyznam się jednak pani, że cieszę się, że nie widziałem jego Maria. Grając tę rolę dziś, mam możność zupełnie indywidualnego opracowania jej.

— Czy nie zechciałby mi pan opowiedzieć coś o początkach swojej kariery teatralnej?

— Początki mojej „kariery teatralnej" jak to pani nazywa, śmieje się mój rozmówca upamiętniły się dla mnie ścięciem się na maturze. Właściwie jednak debiutowałem w teatrze Iwo Galla w Częstochowie. Tam miałem pierwszą, a zarazem doskonałą „szkołę teatralną". Później występowałem w Katowicach i w Krakowie w teatrze im. Słowackiego, od trzech zaś lat jestem w Warszawie. Początkowo grałem w teatrach peryferyjnych TKKT. i u Jaracza, no a już od roku jestem u Malickiej, i prawdopodobnie pozostanę tu do wiosny, na marzec podpisałem kontrakt z dyr. Warneckim na występy we Lwowie.

Z kim z reżyserów dotychczas najlepiej się panu pracowało?

— Pierwszym moim reżyserem, u którego się dużo nauczyłem i którego zawsze wspominam z wdzięcznością był Iwo Gall. Później najprzyjemniejsza była dla mnie współpraca z Osterwą w tearze Słowackiego w Krakowie i obecnie z Sawanem. Według mnie reżyser powinien stać się dla aktora autorytetem i jednocześnie nie krępować jego indywidualności. Z tego właśnie względu szczególnie lubię współpracę z Sawanem, który nie nagina artysty do swoich upodobań, ale zostawia mu daleko udącą swobodę i nieznacznie, kierując naprowadza go na właściwą drogę, podczas kiedy wielu innych zgóry narzuca artyście sposób ujęcia danej postaci.

— Jakie role w teatrze najlepiej panu odpowiadają?

— W moim repertuarze mam zarówno sztuki klasyczne jak i komedie, odpowiada mi artysta. Zasadniczo jednak w moim typie jest rola lekkiego amanta. Najlepiej czuję się może w sztukach Bernarda Shawa, to też nie długo wystąpię w „Candidzie".

— Czy zechciałby pan opowiedzieć mi jeszcze na zakończenie o swoich planach filmowych?

— Dotychczas grałem tylko w jednym filmie „Ordynat Michorowski", z którego muszę się przyznać nie byłem zadowolony. Praca w filmie jest niezmiernie ciekawa, artysta teatralny musi się jednak do niej przygotować, gdyż jest to zupełnie inny rodzaj gry, niż w teatrze. Powiedziałbym nawet, że początkowo wyjątkowo żywa i wyrazista ekspresja teatralna przeszkadza artyście przed obiektywem filmowym. Mnie osobiście o wiele bardziej pasjonuje gra w teatrze, nie zamierzam jednak wyrzekać się zupełnie filmu. Być może, że wkrótce grać będę w przeróbce filmowej jednej z powieści Dołęgi-Mostowicza.

A zatem do zobaczenia... do zobaczenia twej nowej postaci na ekranie beztroski, uwodzicielski „Zamieszaju", przemiły dziennikarzu z „Małej Kitty", uroczy kochanku „Świtu, dnia i nocy".

Aleksandra Justynówna.

KAROL FORD

KONGRES FILMOWY W PARYŻU

Paryż, w lipcu.

Istny deszcz kongresów spadł w tym roku na stolicę nadsekwańską. Organizacje całego świata, które co roku bądź też co dwa lata urządzają swoje kongresy, w roku bieżącym wybrały Paryż na miejsce swoich zebrań. W tej powodzi uroczystości, z życiem Dziesiątej Muzy związanych były dwa kongresy: kongres Międzynarodowej Izby Filmowej oraz kongres Federacji Prasy Filmowej. W obu tych grupach Polska była reprezentowana przez instytucje zawodowe: do Izby należy Rada Naczelna Przemysłu Filmowego w Polsce, do Federacji zaś Związek Dziennikarzy i Publicystów Filmowych w Warszawie.

Organizatorzy Kongresu Filmowego i Kongresu FIPRESCI wpadli na bardzo szczęśliwy pomysł, aby wspólne, inauguracyjne posiedzenie odbyć w sali kinowej największego okrętu świata „Normandie", w której zgrupowali się przedstawiciele 20 państw.

Na scenie zajęli miejsca przedstawiciele francuskiego rządu, dyrekcji Towarzystwa Okrętowego „French Line", prezydium Międzynarodowej Izby Filmowej, prezes Międzynarodowej Federacji Prasy Filmowej oraz szefowie poszczególnych delegacyj narodowych. Ustępujący prezes Izby, minister dr. Oswald Lehnich zobrazował w swoim przemówieniu prace Izby w ciągu 2 lat jej istnienia. Dowiedzieliśmy się więc o piętrzących się trudnościach, jakie zwalczać musieli członkowie Izby w dążeniu do ścisłej współpracy międzynarodowej. Dr. Lehnich opowiedział nam w krótkich, ale treściwych słowach o poczynaniach poszczególnych ciał Izby, komitetu wykonawczego, komisji prawniczej, komisji ekonomicznej itd.

Po powrocie do Paryża dokonano wyboru nowego zarządu Międzynarodowej Izby Filmowej. Prezesem obrany został p. Lourau (Francja), wiceprezesami zaś zostali: ustępujący prezes dr. Lehnich (Niemcy), Carlo Roncoroni (Italia), Ryszard Ordyński (Polska) i Milos Havel (Czechosłowacja). Nowym prezesem w Międzynarodowej Federacji Związków Właścicieli Kino-teatrów został Raymond Lussiez (Francja) na miejsce ustępującego Niemca, Fritza Bertrama. Równocześnie postanowiono przenieść siedzibę Federacji z Berlina do Paryża. Dokonano następnie wyboru delegatów Federacji, którzy mają omawiać sprawy prawa autorskiego z Międzynarodową Federacją Związków Autorów i Kompozytorów Scenicznych. Jednym z delegatów został przedstawiciel Polski dr. Andrzej Ruszkowski.

Z pośród oficjalnej delegacji polskiej żywy udział w pracach kongresu brali ponadto: prezes Stanisław Zagrodziński i mecenas Henryk Koral, a przede wszystkim prezes Rady Naczelnej Przemysłu Filmowego w Polsce — Ryszard Ordyński.

Organizatorzy Kongresu Filmowego dołożyli wszelkich starań, aby uczestnicy tego wielkiego zebrania międzynarodowego mile spędzili czas na gościnnej ziemi francuskiej. Postarano się więc o to, aby pokazać nam wielki Pałac Sztuk Nowoczesnych, który powstał z okazji Wystawy i przetrwa ją, zorganizowano wycieczkę do Wersalu, urządzono galowy seans filmowy w kino-teatrze „Olympia", na którym wyświetlano po raz pierwszy „Damę Pikową" reżyserii Fedora Ozepa, pozwolono nam rozkoszować się zwiedzaniem olśniewającego olbrzyma morskiego „Normandie" i urządzono wreszcie wielki bankiet pożegnalny w restauracji Pre Catlain w Lasku Bulońskim, na którym rozstali się uczestnicy tego kongresu — ludzie filmu — ci ludzie filmu, jak powiedział wyżej wspomniany Henri Clerc, którzy mało są znani szerokiej publiczności, ale nie mniej którzy Film stworzyli.



(*) Prezes Ryszard Ordyński wita się z ministrem Oswaldem Lehnichem, prezesem Międzynarodowej Izby Filmowej, przed udaniem się na audiencję do Prezydenta Republiki Francuskiej w Paryżu.

„ZŁY PIES"
(Autentyczne)

Przed wejściem do willi jednej ze znakomitych artystek dramatycznych widnieje namalowany wielkimi literami napis: „zły pies". W ubiegłym tygodniu do artystki przyjechał z wizytą kolega (rzecz działa się w Aninie). Chociaż furtka była otwarta, gość widząc ostrzeżenie wywieszone nad bramą, zadzwonił... Po chwili aktor został przez panią domu wprowadzony do ogrodu.

Zaniepokojony rozglądał się ukradkiem, aby zły pies nie schwycił go cichaczem za łydkę. Po dłuższym jednak czasie, widząc, że pies nie daje o sobie znaku życia, zwrócił się do gospodyni:

— A gdzież jest ten zły pies?

— Biega po sąsiadach — odpowiada artystka.

— A więc widać, nie jest taki zły, jak to opiewa napis na bramie?

— Jest bardzo zły — upiera się artystka — bo czyż można nazwać go dobrym psem skoro domu nie pilnuje a lata po kominkach...

O EKSPANSJĘ FILMU POLSKIEGO NA RYNKI ZAGRANICZNE

Produkcja filmowa tak, jak każda inna dziedzina przemysłu jest związana nierozerwalnie z zagadnieniem zbytu.

Rozwijająca się z dnia na dzień polska wytwórczość filmowa opanowała już całkowicie rynek wewnętrzny. Chociaż pod względem jakości nie odpowiada ona jeszcze zupełnie wymogom, tym niemniej zdołała spopularyzowac polski obraz w całym kraju.

Ostatnie lata dzięki zrozumieniu przez polskich producentów filmowych konieczności podejścia do zagadnienia nie tylko od strony jak najszybszego wycofania zaangażowanego kapitału, choćby ze szkodą dla strony artystycznej filmu, przyniosły szereg obrazów wyposażonych w wartości kwalifikujące je już jako — dobre.

Pocieszający ten obiaw stwarza możliwości dalszego rozwoju polskiego filmu, tym razem — na rynku zagranicznym. Do sprawy tej jednak dotychczas nie podchodzono poważnie. Pojedyncze jednostki, szukające zagranicą zbytu dla polskich obrazów, pomimo może najszczerszych chęci nie zdołały w tym kierunku wiele zdziałać i nie zdziałają.

Pragnący wejść na rynek światowy, młody film polski nie może być uzależniony od przygodnych agentów — musi posiadać przedstawicieli tego typu co inne gałęzie życia gospodarczego, musi posługiwać się tymi samymi metodami nawiązywania kontaktu z klientem zagranicznym, co inne dziedziny produkcji eksportowej. Te dwa czynniki wyłącznie mogą zadecydować o bycie polskiego filmu zagranicą.

Reprezentacja polskiej filmii winna być wzięta w ręce przez sfery do tego powołane — właściwą organizację gospodarczą, jaką jest Polski Związek Producentów Filmowych. Umożliwienia oficjalnym przedstawicielom polskiego filmu współpracy z zagranicznym importerem — przynajmniej w okresie początkowym — winna podiąć się polska prasa filmowa.

De realizacji tej właśnie myśli przystąpiła narazie „X-ta Muza", wydając na swych łamach w obcych językach specjalny biuletyn informacyjny, o stanie i przejawach polskiej produkcji filmowej dla odbiorców zagranicznych obrazu polskiego. Pierwszy poważny krok w stałym pochodzie filmu polskiego na ekrany zagraniczne został p o s t a w i o n y... Reszta zależy od producentów.

News from the Polish film production

In order to inform the film importers abroad about the state of our film production we shall announce in each number of our paper some news about Polish film production in foreign languages (English, French or German).

„Feniks" — Studio, Warsaw, Zielna 15, finished „Quack" from sensational story of Dołęga-Mostowicz directed by Michał Waszyński. Cast includes: Kazimierz Junosza-Stępowski, Barszczewska, Zacharewicz, Ćwiklińska, Węgrzyn, Łoziński.

....

„Femika-Film" Studio, Warsaw, Marszałkowska 108 is realising a melodious comedy (by Nestroy) „Three merry rogues" with Stanisław Sielański, Stanisław Woliński and Józef Kondrat. Henryk Szaro has completed the direction of this amusing story in which we schall see Tamara Wiszniewska, Ina Benita, Zofia Ordyńska, Aniela Rolandowa, Irena Skwarczyńska, Helena Zarembina, Władysław Grabowski, Józef Orwid, Tadeusz Faliszewski and Leon Łuszczewski. Cameraman: Stanisław Lipiński; Music: Henryk Wars.

....

„Panta-Film" Studio, Warsaw, Warecka 13, has started „A girl in search of love" directed by Romuald Gantkowski with Mieczysław Cybulski and Tamara Wiszniewska.

......

„Patria-Film" Studio, Warsaw, Moniuszki 4 finished the famous picture „Halka" from the opera of great Polish compositor Moniuszko, directed by Juliusz Gardan; literary surveyor Leon Schiller. Dialogues wirtten by Jarosław Iwaszkiewicz. Cast includes Lili Zielińska (Halka), Władysław Ladis-Kiepura (Jontek), Witold Zacharewicz (Janusz), Leokadia Pancewiczowa (matka Janusza), Stanisława Wysocka (Krzesna), Ludwik Fritsche (stary sługa), Janina Wilczówna (Zosia).

The film is spoken in Polish and dubbed in English. English version directed by Roy Fogwall and played by Lili Palmer and Victor Mac Laglen's brother.

PIERRE BLANCHAR

Romans z „Damą Pikową"

W popularnym piśmie paryskim „Le Journal" ukazał się artykuł Pierre Blanchara, jednego z otwórców ról głównych w „Damie Pikowej". Artykuł ten, podajemy poniżej w dosłownym tłumaczeniu.

Stworzyć film, który jest jednocześnie piękną bajką fantastyczną i studium psychologicznym, który porywa wspaniałymi scenami sensacyjnymi, jakby świeżo wyciętymi z powieści awanturniczej, i jednocześnie każe głęboko zastanawiać się nad przeżyciami głównych osób dramatu — to sztuka nielada. Fedor Ozep podjął się trudu pokazania na ekranie tego co działo się w sercach i umysłach bohaterów powieści Puszkina. Trzeba przyznać, że z zadania swego wywiązał się doskonale.



Pierre Blanchar i Madeleine Ozeray w scenie z filmu „Dama Pikowa"
Fot. Leo-Film

„Dama Pikowa" dała mu wspaniały materiał. Jest to jeden z najwybitniejszych utworów literackich, jakie kiedykolwiek dotąd napisano; zachował dotąd świeżość, jest w dalszym ciągu, dzięki swym walorom fabularnym, aktualny i wielce interesujący. Lata, które minęły od czasu napisania tego utworu, nie wywarły na nim wcale swego piętna. „Dama Pikowa" była przeznaczona dla kina — kino ją zrozumiało.

W filmie tym zobaczymy jakie fatalne skutki i złe namiętności rodzą się w człowieku, ogarniętym przemożną pasją gry. Jak ta pasja niszczy uczucie i honor. Jak, pod jej wpływem, człowiek staje się zdolny do postępków najbardziej podłych.

Zobaczymy „Damę Pikową". Starą hrabinę, darzoną na każdym kroku honorami, bogatą, dumną spadkobierczynię rodu arystokratycznego. Postać tę stworzyła Margueritte Moreno. Jej talent i sposób gry odnoszą wielki triumf. Ilustracja muzyczna potrafiła podkreślić siłę jej przekonywującego głosu.



Pierre Blanchar w scenie z filmu „Dama Pikowa"
Fot. Leo-Film

W cieniu tej srogiej hrabiny kryje się piękny, świeży kwiat; łabędzia szyja, piękne oczy o kolorze czystego nieba i i serpentyny jasnych loków. To Madeleine Ozeray.

André Luguet gra rolę oficera rosyjskiego, szarmanckiego i zawiadjackiego uwodziciela.

Styl puszkinowski — słyszeliście, o takim. Teraz zobaczycie go na ekranie dzięki wirtuozerii operatorów: Armanda Thirarda, Louis Née i Rogera Airguanda.

Pracowaliśmy w atmosferze poważnej, świadomi powagi realizowanego dzieła. Wiedzieliśmy, czuliśmy to, że współpracujemy przy dobrym filmie. A takie przekonanie jest dla ludzi sztuki, którzy lubią swą pracę, doskonałym dopingiem do dania z siebie wszystkiego najlepszego.

Dziś oczekujemy sądu publiczności o naszej pracy. Jestem pewien, że tak samo jak autor niniejszego, wszyscy którzy przyczynili się do powstania „Damy Pikowej", są spokojni o wyrok widzów.

*

W ostatniej chwili otrzymaliśmy z Paryża wiadomości o wielkim sukcesie „Damy Pikowej". Zdaniem ogółu jest to jeden z najlepszych filmów, wyprodukowanych ostatnio we Francji.

KROWA I... KOBIETA

KAZIMIERZ LASOCKI O SWOICH MODELACH

Byłem jednym z pierwszych, którzy udali się z Polski na paryską wystawę. Niepunktualność organizatorów pozwoliła mi na zapoznanie się w przeciągu kilku godzin z pawilonami, które zdążono wykończyć na czas. A było ich tylko... dwa. I cóż robić dalej, jeżeli zna się Paryż niemal lepiej od t. zw. wielkiej Warszawy?

Naprzód więc historia: Louvre, Mistinguette, Sorel, i t. p. antyki. Następnie rewie, no i oczywiście — kino. W dwóch kinoteatrach zobaczyłem wśród dodatków obrazek z Warszawy, jak „znakomity polski malarz Lasocki maluje lwy w Zoo".

Powróciwszy po jakimś czasie do kraju odszukałem pracownię mistrza Lasockiego, gdzie dowiedziałem się jednak, iż artysta od pewnego czasu urządził sobie letnie atelier na świeżym powietrzu... w Zoo.

Postanowiłem udać się do Zoo i w przeciągu dziesięciu minut byłem już na miejscu i rozmawiałem z malarzem.

— Widzę, że mistrz sprzeniewierzył się krowom.

— O nie, — zaprotestował gorąco znakomity pejzażysta, — teraz jest okres, kiedy krowy się cielą, więc postanowiłem je pozostawić chwilowo w spokoju.

— Jakżeż się pan czuje w towarzystwie nowych modeli?

— Bardzo dobrze—odpowiada mistrz, zdejmując z głowy olbrzymi słomiany kapelusz i ocierając chustką pot z czoła, — Lwy są miłe, figlarne, zarzuciłbym im tylko, że w stosunku do krów są mniej pożyteczne. Ot, naprzykład w tej chwili, kiedy siedzę na łące i maluję swoje krówki, wystarczy tylko odłożyć pendzel na chwilę, nadoić do flaszeczki mleka i pragnienie już ugaszone. Z lwami byłoby to utrudnione, gdyż posiadają znacznie mniej tego smacznego płynu.

Nie mogłem nie przyznać racji temu trafnemu spotrzeżeniu.

— Mistrzu, jest pan przecież portrecistą — czy w tym kierunku zarzucił pan już pracę?

— Nie, ale wolę gdy mi pozują zwierzęta. Nie lubię szczególnie robić portretów. I tak zresztą zdarza się to często. Najchętniej jednak studiuję postacie aktorów. Malowałem też Niewiarowską, Frenkla, Kamińskiego, Boguckiego, a z żyjących — Szczawińskiego, Mossoczego, Brydzińskiego, Myszkiewicza i innych.

— Proszę mi powiedzieć, co skłoniło pana do specjalnego zainteresowania się wyglądem zewnętrznym i że się tak wyrażę, psychologią krowy?

— Nie zastanawiałem się nad tym dotąd...

Mistrz zamyślił się, a po chwili zaczął.

— W tym coraz bardziej nerwowym i gorączkowym życiu, imponuje mi wszystko, co cechuje spokój, zrównoważenie i pewne dziwne dostojeństwo. Zaobserwowałem te cechy właśnie u krowy. Polubiłem je i zdaje mi się, że poznaliśmy się nawzajem.

— Nie żałuje pan swego wyboru?

— Bynajmniej. Ileż widziałem dramatów, intryg, nieporozumień, które wynikały ze współpracy malarza z modelką — kobietą. Moje modelki dają się malować, drapać po czole, a nawet... wydoić. Koledzy mogą mi zazdrościć moich modelek, proszę mi wierzyć.

— Pan zdaje się był też aktorem?

— O nie, to nie ja. To Kazio Stępowski raz się „zrobił na mnie" i wszyscy myśleli, że ja we własnej osobie pojawiłem się na scenie.

— A Ursus w „Quo Vadis"?

— Ach zapomniałem! Istotnie „robiłem" Ursusa w operze „Quo Vadis". Walcząc wtedy z bykiem nieraz myślałem, że rywal chce mnie wziąć na rogi za moje przywiązanie do krów.

W tej chwili zaryczał lew. Mistrz przerwał rozmowę i zabrał się ostro do przemalowywania ryczącej bestii. Lew bowiem właśnie podniósł ogon w górę.

— Tylko bez dodatków!

Zawołałem słowami ś. p. Aloizego Żółkowskiego.

O. K.



Slynna gwiazda ekranu francuskiego ANNABELLA otrzymała z rąk ambasadora włoskiego w Paryżu hr. Volpi, puhar jego imienia, przyznany artystce na ostatniej Międzynarodowej Wystawie Filmowej w Wenecji (Biennale).

ZŁODZIEJE POPULARNOŚCI

Dwóch spryciarzy wypuściło na rynek opalacz p. n. „Negri", w buteleczkach zaopatrzonych w etykiety i z wizerunkiem Poli Negri. „Producenci" posunęli się ponadto tak daleko, iż rozesłali do szeregu instytucji i firm reklamowe okólniki, w narożniku których również figuruje podobizna słynnej gwiazdy filmowej.

Fakt ten nasuwa szereg refleksyj na temat legalności metod reklamowych tego rodzaju.

Czy uprawnienia Poli Negri doznały uszczerbku oraz w jakim zakresie podlegają one ochronie prawnej?

Dobrem najwyższego rzędu jest dla każdego artysty nimb sławy otaczający jego nazwisko. Dla żadnego aktora, nawet o największej popularności, nie może być sprawą obojętną operowanie jego nazwiskiem przy byle okazji. Zestawienie nazwiska artysty z nazwą produktu pozwala na wysnucie domniemania, iż wyraził on na to swą zgodę, względnie, że jest to produkt o wysokiej jakości, korzystający ze specjalnego poparcia artysty. Publiczną zresztą jest tajemnicą, iż za korzystanie z prawa wiązania reklamy produktu z jakąś znakomitością świata artystycznego, płaci się sumy nieraz zawrotne. Używanie więc dla celów propagandy handlowej imienia i osoby Poli Negri, sławy o zasięgu wszechświatowym, wymagałoby świadczeń w odpowiedniej wysokości. Samowolna uzurpacja prawa takiej reklamy stanowi niewątpliwy uszczerbek dla interesów artystki.

Co w powyższym przedmiocie stanowi prawo obowiązujące?

Podstawę do ścigania sprytnego przemysłowca daje ustawa o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji, która każdemu przedsiębiorcy daje prawo żądania, aby żaden inny przedsiębiorca nie dokonywał czynności zdolnych do wywołania mylnego mniemania, iż produkty naruszającego to prawo pochodzą od pokrzywdzonego. Sankcją powyższego przepisu jest odpowiedzialność karna wobec tych producentów, którzy celem ułatwienia sobie konkurencji podają do wiadomości powszechnej niezgodne z prawdą fakty, dotyczące właściwości wytworów. Świadome wprowadzenie w błąd polegać może na oznaczeniu obrazowem (art. 6, p. 2).

Kwestia prawna czy artysta może być potraktowany jako przedsiębiorca, została przez sądy polskie rozstrzygnięta pozytywnie. Kilka miesięcy temu zaledwie zapadł w Sądzie Okręgowym w Krakowie wyrok, skazujący z tegoż art. 6 Ustawy o nieuczciwej konkurencji pewnego osobnika, który w programach krakowskiego kabaretu „Moulin Rouge" umieścił swą podobiznę z podpisem: „Igo Sym", sympatyczny nasz gwiazdor nie był zbytnio zachwycony swym rzekomym sobowtórem.

W odniesieniu do osoby Poli Negri pogwałcenie jej uprawnień byłoby tym istotniejsze, iż niewątpliwie zainteresowana jest ona materialnie w produkcji filmowej.

Naturalną konsekwencją poczynań spryciarzy reklamowych, powinien być piętnujący ich metody skazujący wyrok.

M. Fr.

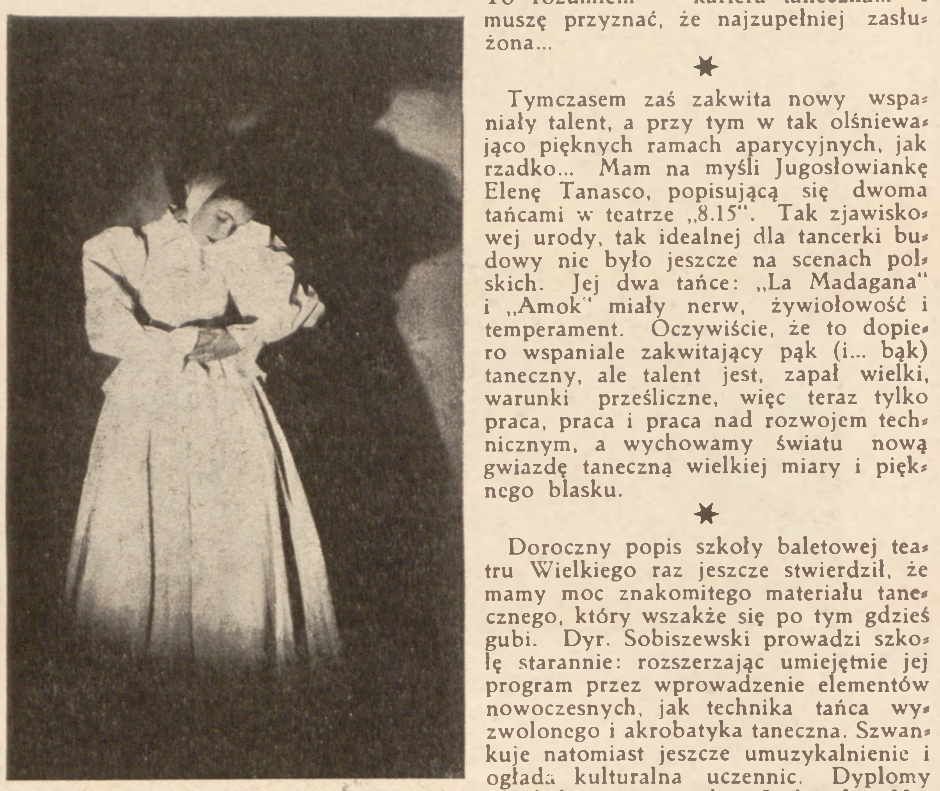
Z braku miejsca — dalszy odcinek powieści p. t.

„Pierwsza miłość Thei Bianchi"

ukaże się w następnym numerze w podwójnej objętości.

MIGAWKI TANECZNE

W jednym z moich artykułów nazwałem Ziutę Buczyńską — „ambasadorką tańca polskiego". I oto niedawno Ziuta Buczyńska otrzymuje list z Katowic, zaadresowany: „JWPani Ambasadorka Tańca Polskiego. Warszawa". Nic więcej. Mimo to, list doszedł pod właściwym adresem i okazał się dopprawdy skierowany do Ziuty Buczyńskiej. Jeden



ZIUTA BUCZYŃSKA
w „Piosence dziewczęcej"

z wielbicieli jej talentu po występie katowickim w ten sposób wyrażał jej swe uznanie. Znów okazała się konieczność spożytkowania jej talentu na potrzeby naszej propagandy tanecznej. I oto nadchodzi z Paryża od naszych tamtejszych władz wystawowych depesza do tutejszych czynników propagandowych: „Przysłać natychmiast samolotem Buczyńską". W mgnieniu oka wypisano paszport. Nazajutrz z rana o szóstej już szlakiem niebiańskim Ziuta Buczyńska pomknęła do stolicy nadsekwańskiej, by nazajutrz po przybyciu już uświetnić swoim tańcem wielki raut, wydany w polskim pawilonie i ogrodzie na wystawie. Był cały korpus dyplomatyczny Paryża, sfery artystyczne, naukowe i dziennikarskie. Sukces olbrzymi. Wszystkie tańca bisowała. Chciała zostać choć dwa dni w Paryżu. Gdzież tam? Robi się przecież w Warszawie wielki polski balet reprezentacyjny. Trzeba było znów wezwać Buczyńską, bo bez niej przecież się nie obejdzie... To rozumiem — kariera taneczna... I muszę przyznać, że najzupełniej zasłużona...

✱

Tymczasem zaś zakwita nowy wspaniały talent, a przy tym w tak olśniewająco pięknych ramach aparycyjnych, jak rzadko... Mam na myśli Jugosłowiankę Elenę Tanasco, popisującą się dwoma tańcami w teatrze „8.15". Tak zjawiskowej urody, tak idealnej dla tancerki budowy nie było jeszcze na scenach polskich. Jej dwa tańce: „La Madagana" i „Amok" miały nerw, żywiołowość i temperament. Oczywiście, że to dopiero wspaniale zakwitający pąk (i... bąk) taneczny, ale talent jest, zapał wielki, warunki prześliczne, więc teraz tylko praca, praca i praca nad rozwojem technicznym, a wychowamy światu nową gwiazdę taneczną wielkiej miary i pięknego blasku.

✱

Doroczny popis szkoły baletowej teatru Wielkiego raz jeszcze stwierdził, że mamy moc znakomitego materiału tanecznego, który wszakże się po tym gdzieś gubi. Dyr. Sobiszewski prowadzi szkołę starannie: rozszerzając umiejętnie jej program przez wprowadzenie elementów nowoczesnych, jak technika tańca wyzwolonego i akrobatyka taneczna. Szwankuje natomiast jeszcze umuzykalnienie i ogłada kulturalna uczennic. Dyplomy uzyskały w tym roku: Ładowska, Maculewiczówna, Majewska i Selmówna. Z nich ta ostatnia wydaje się najbardziej utalentowana. Ale i z pośród innych absolwentek znakomicie się zaprezentowały Sosnowska i Mączkówna, które może nawet jeszcze dalej zajdą, niż tamte, gdy nieco... zeszczupleją, bo po za tym mają ładne buzie i dużo wdzięku w tańcu. Napewno będzie duża pociecha z chłopców: Kudły i Memusa. To bardzo zdolne i miłe chłopaki!

Podczas popisu był jeden tragikomiczny incydent. Wśród najmłodszych, a wybitnie utalentowanych dzieci popisywała się solowym tańcem malutka, może 8-letnia Lucynka Sotomska. To rzeczywiście „cudowne dziecko" o zachwycająco zakwitającym talencie. Malutkie to, drobniutkie, a już tańczy na paluszkach, jak laleczka. A z jakim przejęciem, trzeba było widzieć, z jakim nawet jakby uduchowieniem. I otóż, proszę sobie wyobrazić, jaka katastrofa! Podczas wykonywania dość trudnego „pas", biedactwo potknęło się i przewróciło... Tak była snać tym oszołomiona, że nie podniosła się natychmiast. W mgnieniu oka była już przy niej jej nauczycielka prof. Kühn-Skwarowa. Podniosła maleństwo, ono zaś, gdy tylko znów poczuło się na nogach, już zaczęło dalej tańczyć, pomimo, że nauczycielka jeszcze je trzymała pod pachy. Widząc zapał dziecinki, nauczycielka usunęła się, a mała tańczyła dalej, roniąc łezki, z tak rozpaczliwie zasmuconą minką! To nie był ból cielesny. Nie czuła go w tej chwili. To był ból „moralny", że tak dawno upragniony występ solowy... nie udał się. Gdy skończyła, cały przepełniony teatr aż zatrząsł się od burzy oklasków. Ale mała Lucynka była niepocieszona. Tylko machnęła rączką i wybiegła za kulisy, ocierając strumienie łez... Nie martw się, mała Lucynko. Gdy będziesz wielką artystką tańca — a na to się zanosi z całą pewnością — dołączy się ten szczególik do twego życiorysu. I pamiętaj, że również... Szaliapin podczas swego debiutu scenicznego przewrócił się... A jak wiadomo, kariera jego potoczyła się wspaniale. Więc może taki upadek to właśnie dobre „omen".

Henryk Liński

JUŻ MAMY REPREZENTACYJNY BALET POLSKI NA WYSTAWĘ PARYSKĄ (?!)

Pan dyr. Szyffmann już skompletował, jak na „speca" i znawcę choreografii przystało, reprezentacyjny balet polski na Wystawę Paryską. Kierowniczką artystyczną ma być Bronisława Niżyńska, ale zespół zorganizowano bez udziału słynnej baletmistrzyni. I choć trudno nam apoteozować Polkę nie władającą mową ojczystą — musimy przyznać, że jest to poważne nazwisko artystyczne. Natomiast skład zespołu, który ma być reprezentacją najświetniejszej dziś elity polskiego tańca, budzi bardzo poważne wątpliwości.

Szeroka publiczność zapyta — czy Paryż zobaczy Lodę Halamę, znakomitą klasyczkę Barbarę Karczmarewicz, świetną tancerkę charakterystyczną Leitzkównę, rusałczaną Tosię Nowicką, wybitną plastyczkę J. Hryniewicką (w jej porywającej „Marsyliance"), a z tancerzy — Parnella, najświetniejszego dziś wśród choreografów polskich. Niestety, żadne z tych wielkich nazwisk nie zabłyśnie w stolicy świata. A przecież można było sprowadzić do Paryża, choćby na krótko, wszystkie prawdziwe gwiazdy polskiego tańca. I wtedy dopiero moglibyśmy śmiało rywalizować z imprezami przemyślanymi poważnie i fachowo. Pokażemy przeciętność, szablon, skompromitujemy się. Pan Szyffmann dotąd nie interesował się baletem, a na zawołanie nikt z siebie nie zrobi... Diagilewa.

Z POLSKIEGO ŚWIATA FILMOWEGO

FILM „DZIEWCZYNA SZUKA MIŁOŚCI" W REALIZACJI

W przepięknej miejscowości Aleksandrowice, koło Bielska, odbywają się zdjęcia plenerowe do filmu „Dziewczyna szuka miłości". W obrazie tym po raz pierwszy ujrzymy razem na ekranie Tamarę Wiszniewską i Mieczysława Cybulskiego. Poza tą czołową parą aktorów obsada filmu jest naprawdę „gwiaździsta", grają w nim: Kurnakowicz, Wysocka, Dominiak, Orwid, Milecki, Szubert, Chmurkowska oraz inni.

Reżyseruje Romuald Gantkowski, twórca filmu „Płomienne serca", jeden z najlepszych reżyserów polskich.

Sensacją będzie udział w filmie Antoniego Cwojdzińskiego, który opracowuje scenariusz. Cwojdziński jest obecnie najpopularniejszym autorem teatralnym w Polsce. Kariera jego wygląda wręcz fantastycznie — aktor teatralny, docent uniwersytetu, twórca dwuch świetnych sztuk „Teoria Einsteina" i „Freuda teoria snów", które odniosły nienotowane sukcesy artystyczne i kasowe. Obecnie Cwojdziński zdecydował się oddać swój talent także i na usługi filmu. Niewątpliwie i na tym polu odniesie takie same sukcesy jak w teatrze.

Film realizuje Wytwórnia „Panta Film".



Tamara Wiszniewska.
Fot. „Panta-Film"

TEATR

„PAPA" — TEATR POLSKI

„Papa" Caillaveta i Fleursa po raz pierwszy grany był w Warszawie przed 27-miu laty, za dyrekcji ś. p. Ludwika Śliwińskiego w teatrze Letnim. Główną rolę kreował wówczas Gasiński. Ta, już nie pierwszej młodości sztuka, wznawiana od tego czasu dziesiątki razy, nic nie straciła na świeżości i powabie, chociaż pełno w niej anachronizmów, jak np. ksiądz, dla którego rewelacją jest... telefon międzymiastowy.

Sentyment, a właściwie „sentymencik" może zawsze liczyć w Warszawie na powodzenie. A tego pierwiastka „Papa" ma w sobie dużo i to w dość wykwintnym i miłym gatunku. Publiczność bardzo gorąco reaguje na dowcipy, które autorzy chojną ręką rozsypali w 3-ch aktach swej miłej komedyjki.

Junosza-Stępowski zgarnia dla siebie „gros" braw przy otwartej kurtynie, nie ustępują mu jednak pod tym względem — Nakoneczna, Krzewiński, Woskowski, Pichelski, a nawet młodziutka Lidia Wysocka.

Z całością przedstawienia nie harmonizują trochę, doangażowane od Lourse'a adeptki do ról kokotek. Pamiętamy, że ś. p. Śliwiński powierzał te role aktorkom tej miary, co Mary Mrozińska, Helena Bogorska czy debiutująca wówczas urocza Helena Makowska.

Reżyseria anonimowego reżysera sprawna. Dekoracje ze starych umiejętnie dobrane.

J. K.

NIEPOTRZEBNA SZTUKA

W wynajętym teatrze Ateneum, grupa lwowskich aktorów gra przeróbkę głośnej powieści Choromańskiego "Zazdrość i medycyna". Przeróbki dokonał kierownik imprezy p. Szacki, który nie wydobył (i nie mógł wydobyć) właściwej atmosfery utworu.

„Zazdrość i medycynę" reżyserował Schiller, którego od dłuższego czasu prześladuje jakiś pech — poprzednie przedstawienia „Rodzina Massoubre" i „Fiesco" także nie miały powodzenia.

Aktorzy dokładali wszelkich starań aby sprostać zadaniu — było to jednak ponad ich siły. Męczyli siebie i widownię.



MARIA MALICKA i WOJCIECH WOJTECKI
tworzą uroczą parę w komedii Niccodemi'ego „Świt, dzień i noc" na scenie teatru Malickiej.

TAJEMNICA ŚMIERCI ARTYSTKI FILMOWEJ HELEN BURGESS

Zgon utalentowanej, rokującej wielkie nadzieje amerykańskiej artystki filmowej, Helen Burgess, wywołał w Hollywood wstrząsające wrażenie ze względu na towarzyszący mu niesamowity wręcz zbieg okoliczności. Pozornie zupełnie zdrowa artystka, odznaczająca się wyjątkową urodą i wybitnym talentem, zmarła nagle na udar serca, bezpośrednio po nagraniu sceny... umierania.

Feralnego dnia pomiędzy reżyserem i Helen Burgess miała miejsce następująca rozmowa:

— Za trzy dni ukończymy nakręcanie filmu. Dzisiaj wieczór zagra pani scenę, w której umiera pani pod wpływem niesamowitej wizii malarskiej, uwiecznionej w obrazie, wręczonym pani przez obłąkanego malarza.

— Jeżeli mam być szczerą, to nie mam ochoty zagrania tej sceny.... Właśnie dzisiaj nie chciałabym jej grać... Sama nie wiem, dlaczego, ale jest mi jakoś tak dziwnie... — odpowiedziała Helen.

— Stała się pani sentymentalną, Miss Burgess! To naprawdę coś niezwykłego u pani. Ale nic pani nie pomoże. Musi pani umrzeć dziś jeszcze.

O oznaczonej porze nakręcono scenę śmierci.

Reżyser nie przeczuwał wcale, że słowa jego sprawdzą się w rzeczywistości i że po raz ostatni rozmawia z młodą, pełną werwy i życia artystką. Nazajutrz rozeszła się po studio wstrząsająca wiadomość o nagłym zgonie Helen Burgess. Gospodyni aktorki znalazła ją rano leżącą bez życia obok łóżka, na które spadł ze ściany jej mały portret olejny. Obdukcja lekarska wykazała, że Helen Burgess zmarła na atak serca. Bezpośrednio ze studia udała się do domu i nie jedząc kolacji położyła się spać. Cóż mogło wpłynąć tak deprymująco na młodą kobietę, że uległa atakowi zdrowego dotychczas serca?

Nakręcanie fatalnego filmu obfitowało w liczne złowróżebne fakty. Jest charakterystyczne, że Helen Burgess nie chciała przyjąć powierzonej jej roli, lecz zmuszona była do tego kontraktem. Po kilku dniach nakręcania filmu, załamały się schody, wiodące z garderoby do atelier. W jakiś czas po tem zepsuła się instalacja elektryczna, a pracownik zajęty przy jej naprawianiu zmarł wskutek odniesionych poparzeń. Następnie zachorował przykrawacz taśmy, pies zaś grający w filmie pokąsał dotkliwie jedną z urzędniczek. Artystów i pracowników ogarnęło zdenerwowanie. Ukoronowaniem niesamowitości nastroju stał się nagły zgon odtwórczyni głównej roli.

Dochodzenie wykazało, że Helen Burgess otrzymała na kilka dni przed zgonem, telegram od narzeczonego z wiadomością o jego wyjeździe w świat. Być może, że właśnie to wywołało wstrząs u artystki i przyczyniło się do jej tragicznego zgonu...

CZOŁOWY FILM EUROPEJSKIEJ PRODUKCJI „PRZY ZAMKNIĘTYCH DRZWIACH".

Pod wytrawną egidą reżyserską Paula Wegenera ukończono w tych dniach wspaniały film p. n. „Przy zamkniętych drzwiach" (Unter Ausschluss der Offentlichkeit), w którym biorą udział najwybitniejsi aktorzy ekranu niemieckiego: Sabina Peters, Olga Czechowa, Iwan Petrowicz, Alfred Abel i in. Film ten stanowiący szczytowy punkt tego, co nam zapowiada nachodzący sezon filmowy ukaże się w Polsce już na jesieni r. b., na najlepszych naszych ekranach.



Pawilon „Tho Radia" na wystawie w Paryżu.

REDAKTOR przyjmuje interesantów codz. 17 — 19. Administracja czynna codziennie 10—14 i 16—19
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa. Al. Jerozolimskie 43 (parter) tel. 810-81.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 400. 1/2 strony—zł 240, 1/4 strony zł. 140, 1/8 strony — zł. 80, ogłosz. dwukolor. 50% drożej
1 milim. szerokości jednej szpalty (układ 5-cio szpaltowy) w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 15 gr. za wyraz. Prenumerata: rocznie zł. 7.20, 1/2 rocznie 3.60, kwart. 1.80
Prenumeratę przyjmują wszystkie oddziały P.K.O. Konto czekowe Nr. 11.840 i oddziały pocztowe Konto rozrachunkowe. Warszawa I. Nr. 226.
Kierownik wydawnictwa: EMMI GOLDFLUS
Wydawcy JÓZEF KISELHOF i Z. BERMAN
Druk. Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.
Redaktor WŁODZIMIERZ ŁOHAZA.